№ 28. Warszawa, dnia 29 Czerwca (11 Lipca) 1885 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

WIKTOR HUGO.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

(Dalszy ciąg.)

Drobne wnuczęta jedyną były pociechą poety w tych chwilach prób i udręczeń. Często też wspomina on maleńką Joálką i jasnowłosego Jurcia. Ustępy im poświęcone, są to niby słoneczne promyki, przebijające czarny pomrok „Strasznego roku". Z wyżyn ledwie dościgłych okiem, kędy sokoły ścielą gniazda, poeta zapuszcza się na ziemię i poi spaloną pierś orzeźwiającą rosą, w kółku miłej rodziny. W każdym jednak słowie do dziatek przebija nadzwyczajna prostota. Oto wierszyk skreślony w dzień Nowego roku w dzień tak smutno pamiętny dla Paryża.

Dzieci, jak urośniecie opowie wam matka,
Że dziadunio was kochał do dni swych ostatka,
Że mało miał radości, a zgryzot bez miary,
Gdyście były maleńkie, on bardzo był stary;
Że złości ani gniewu, nie miał w swej naturze,
Pożegnał was na wiosnę, gdy zakwitły róże,
Iż umarł, że miał serce dobre, nie ze skały,
Że tej zimy, gdy bomby nad miastem huczały,
Przebiegał straszny Paryż przez bagnetów krocie,
I znosił wam zabawki, lalki i łakocie,
A wy słuchać będziecie pod wielkich drzew cie-
[niem,
I starego dziadunia wspominać z westchnieniem.

A oto rzewny wierszyk do maleńkiej Joalki, w dzień jej urodzin, gdy skończyła pierwszy rok swego życia.

Wczoraj skończyłaś roczek, droga ty dziecino!
I szczebioczesz jak leśną pokryte gęstwiną,
W ciepłych gwiazdkach ptaszęta szczebioczą ra-
[dosno,
Kiedy czują, że piórka do lotu im rosną.
Joalko! twoja buzia istny róży pączek!
W tych księgach, które chwytasz skwapliwie do
[rączek,
A które na twój rozkaz oddaję ci dziecię,
Choć je rączka bezmyślna zszarpie i pogniecie,
W tych książkach jest nie jedna dziwnie piękna
[karta,
Lecz jednej twej pieszczoty zaprawdę nie warta,
Żaden mistrz takich cudów nie stworzył przez
[wieki
Jak myśl, co z twej półsennej rozkwita powieki,
Jak ta cicha zaduma, co bije ci z czoła,
Kiedy patrzysz na ludzi źrenicą anioła.
Joalko! Bóg ztąd blizko, bo ty jesteś z nami!
Wczoraj skończyłaś roczek... to mi wiek!... czasami
Dziwnie jesteś poważna, do uniesień skora;
Twój wiek, to owa życia półniebiańska pora,
Cień twój jeszcze na ziemię nie padł plamą
[czarną,
Gdy głowy rodzicielskie twe rączki ogarną,
Zda się, jakbyś tuliła w objęciu świat wszystek!
Twoja duszyczka żyje, gdy wiotka jak listek,
Od matki Alicyi do ojca Karola,
Naginasz się rozkosznie, bo szerszego pola
Twój umysł nie ogarnie! cała twa uciecha,
Gdy ona cię kołysze, gdy on się uśmiecha!
W tej pierwszej chwili życia, ah! oni dla ciebie,
Radością i nadzieją, słoneczkiem na niebie!
Oni jedni i słusznie, a ja żyję przecie!
Żyję, biedny dziadunio, bo cię kocham dziecię!
Tyś przyszła, mnie czas odejść, nim mnie noc
[otoczy,
Ku twej zorzy z pociechą zwracam smętne oczy.
Ty Joalko, ty z Jurciem, złotowłosym bratem,
Starczycie duszy mojej, wyście dla mnie światem!
Po zawodach żywota, nie pragnę nic więcej,
Niech tylko odblask waszej kołyski dziecięcej,
Wschód słońca na milczącym odbije mym grobie!

O, niewinna dzieweczko! zkądże przyszło tobie,
W takie czasy wycisnąć pierwsze stopek ślady?
Nad kolebką twą stoi widmo grozy bladej,
Śmiejesz się, gdy do boju mknie dzielnych tysiące,
Brzęczysz jak drobna pszczółka na kwiecistej
[łące,

W jak dziwny chór się zlewa twoje pierwsze [słowo,
Z wrzawą miasta, gdy szczęka w zbroicę stalową,
Jakże wdzięczny twój głosik pobrzmiewa mi [słodko,
A gdy ogarniesz twemi rączęty, szczebiotko,
Stroskane głowy nasze, jak anioł widomy,
Sądzę, że czarna chmura, z której biją gromy,
Drży i cofa się nagle z porykiem szalonym,
Że Bóg kreśli nad grodem w sto wież uwieńczo- [nym,
Nad okrętem w zapasach z falą rozwścieklonę,
Nad tych dział tysiącami co śmierć z paszczy [zioną,
Nad światem, co z rozpaczą wzrok utkwił w ruiny
Błogosławieństwo rączką niewinnej dzieciny!

Nadszedł okropny dla Paryża dzień kapitulacyi, z piersi poety wybiega żałosna skarga:

Na toż było mrzeć z głodu, drżeć z mrozu, nie- [stety!
Na toż się było w ziemię wkopywać jak krety,
Zapełniać nory prochem, dźwigać pod niebiosy
Wieżyce naszych fortów; po toż ciał pokosy
Walić w grób, tę stodołę gdzie śmierć składa [plony,
Po toż wystawiać czoło na grad bomb szalony?
Gdy barki nie zwątlały, gdy serce nie zgasło,
Gdy trzykroć stotysięcy gotowych na hasło,
Czeka z piersią kipiącą i zżyma się srodze.
Drgnął Paryż... w ręce wroga oddali go wodze,
Z jego dumą, z rozpaczą w piersi nie wychłodłej:
O ludu! ci wodzowie spełnili czyn podły!

Głęboko zajrzał poeta w pierś ludu, wsłuchał się w tętno tych zrozpaczonych serc, z których miał niebawem wybuchnąć gniew wściekły, grożący zatratą społeczeństwa.

I rozgrzmiały znów działa nad Paryżem! Każdy pocisk bratnią rzucony ręką, odbił się w sercu poety. Z jego piersi zranionej wybiegł wtedy bolesny wykrzyk.

Wstrzymajcież ten zapęd szalony!
Jak płomień co kłosiste pożera zagony,
Zabijacie cześć waszą, przeszłość i nadzieję;
Stójcie! na kraj żałoba waszej chwały wieje,
Każdy strzał bratnią ręką wymierzon w pierś [brata,
Sieje śmierć i zagubę i srom w obec świata.
Kędyż was ta piekielna pędzi zawierucha?
Byłoż bohaterskiego odzyskać wam ducha,
By czarną bratobójstwa okryć się sromotą?
Biada wam nieszczęśliwi!

Z oburzeniem patrzy poeta, jak bomby druzgocą sławny łuk tryumfalny, jak młoty walą w pyszną kolumnę Vendome, którą on opiewał w młodości. Wielkim głosem woła na szaleńców:

Ludu mój! wiek podziwiał twój trud niesłychany,
Gdy w drżącą Europę biły twe tarany;
Gdziekolwiek stawisz stopę, w trop za twemi kroki
Wszystko się przeistacza po ziemi szerokiej;
Siejesz myśl i zielone w lot falują plony,
Z cudownego posiewu. Twoje legiony
To fale rozhukane, co szaloną mocą,
Biją w górę i twarde skał szczyty druzgocą.
Ludu! tyś toczył z piersi szczodrze krew ofiarną,
Blaskiem co bił od ciebie, tyś zwalczał noc czarną,
I promień twego czoła rozrzucał po ziemi,
A kiedy szedłeś naprzód szlaki gwiazdzistemi,
Ludy z czcią i podziwem wzrok wlepiały w ciebie.
Lat dwadzieścia tyś orłem szybował po niebie,
Od Nilu do Adygi, od Tybru do Łaby,
Przed tobą, z swych się węzłów rozprzęgał świat [słaby;
O ludu mój! w historyi wszak dowodów stanie,
Gasł nawet sam wódz olbrzym przed tobą Ty- [tanie,
I stają dwa pomniki, szczyt ich niebios sięga,
Twój tryumf zwieńczon łukiem, kolumną potęga,
One tobą, twym duchem w nowy kształt spo- [żytym,
Jak tę, jeden z nich spiżem, a drugi granitem!
Słusznie, gdy dawnych zwycięstw karmimy się [chwałą,
O! te oba pomniki, jak nam czcić przystało,
Z miłością pielęgnować, strzedz w nocy i we dnie,
Bo kiedy nasz widnokrąg zamgli się i zblednie,
Mścicielem naszym pomnik, świadek wielkiej [doby!
Będziem patrzyć na oba przez całun żałoby,
I ostrzyć o nie oręż i ujrzym tam, w górze,
Ryte na gładkim spiżu, na twardym marmurze,
Imiona wielkich mężów, co po świecie słyną,
Bo godzina upadku, jest dumy godziną;
Bo z pod kiru żałoby, tem jaśniej połyska,
Słoneczny blask tryumfów, bo z tego ogniska
Bierzem światło i życia iskry tajemnicze.
Dobrze małym spoglądać w olbrzymów oblicze,
Ah! żywi nie tak błyszczą, mniej słońca nad nimi,
I głębiej niż ci zmarli zagrzebani w ziemi!

Czy słyszycie te działa? te młoty nad głową?
Kto śmie walić w tę bramę, w kolumnę spiżową?
To wy!...

Krwawy odwet zwycięzkiego wojska nad Komuną dał poecie pobudkę, do rozdzierającego serce wykrzyku:

Dzień-że to? czy noc czarna? czy przedświt zło- [wrogi?
Tłum cieniów się szamocze wśród krwawej pożogi;
Tu wojsko, tam lud wściekły, a Francya sierota,
Leje krew... nad głupotą pastwi się głupota!

Kto winien? zapytuje poeta i w krótkim ustępie dramatycznym, wymowną daje odpowiedź. Przytaczamy cały ten ustęp:

— Ty spaliłeś księgozbiór?
— Tak, wśród nocy ciemnej,
Podłożyłem sam płomień.
— Zbrodniarzu nikczemny!
Zmącone twe pojęcia szał piekielny głuszy,
Wiesz-li ty, że zabiłeś promień twojej duszy,
Zdmuchnąłeś sam rozumu twojego pochodnię,
To, co ty bezbożniku zburzyłeś wyrodnie,
Było drogim twym skarbem, twą świętą chudobą;
Księga wszędzie i zawsze świadczyła za tobą,
Bo i czemże księgozbiór? to wyznanie wiary,
Zmarłych dawno pokoleń, co przez pomrok szary
Swych grobów, świadczą zorzy świecącej nam [jasno!
W on skarbiec prawd, gdzie mędrce złożyli myśl [własną,
W te arcydzieła twórczej potęgi człowieka,
W tę hekatumbę czasów, gdzie z pod trumny [wieka,
Świeci złota nić podań, którą przędą dzieje,
W tę przeszłość, co przyszłości zakreśla koleje,
W to źródło, co bystremi roztacza się rzeki,
W to co raz się poczęło i trwać będzie wieki;
W te otchłanie biblijne, w te prorocze chóry,
W onych Hiobów co głowy trzymają nad chmury,
W Homerów, w Eschilesów, co czołem w lazurze,
Kreślą zapasy bogów i serc ludzkich burze,
W Molierów i Kantów, w czystej myśli łono,
Ty rzucasz, nikczemniku, pochodnię zatloną,
I wszystek rozum ludzki, ty opętan szałem,
Zamieniasz w tuman dymu!

W pasmie wieków całem,
Kto był rzecznikiem twoim? księga, zawsze księga!
Ona stuletnie węzły przesądów rozprzęga,
Ona świeci jak słońce! Z niej blaski świat bierze,
Nią zwalczy głód i pomór, powali pręgierze,
Na głos jej z karku Negra twardy powróz zleci,
I Parja się strząśnie z swych wiekowych śmieci.
Otwórz księgę, odczytaj Platona, Kornela,
Szekspira i Dantego: cudnież się udziela,
Ich wielki duch twej myśli, z uśpienia ją budzi,
I czujesz się człowiekiem na miarę tych ludzi!
Czytasz i poważniejesz i marzysz radosno,
Czujesz jak w duchu twoim te olbrzymy rosną,
W miarę jak płomień wnika do dna duszy twojej,
Podnosi ją, ukrzepia, ożywia i koi.
Już myśl twoja porwana prądem myśli nowej,
Gotowa odpowiedzieć i czynem i słowy,
I czujesz się być dobrym, potem lepszym jeszcze,
Jak śnieg taje na słońcu, tak widma złowieszcze,
Wściekłej pychy, przesądów, topnieją powoli,
Wpływ wiedzy cię uzacni i z więzów wyzwoli.
To światło, co nad ziemią rozprasza mrok ciemny,
Ty śmiesz gasić twą ręką zbrodniarzu nikczemny!
Cel, za którym szalony gonisz tak zażarcie,
Rozwiązali go mędrcy wprzód na księgi karcie.
Księga myśl twą przenika, w błędnych rojeń [tłumie,
Ona prawdę od kłamstwa oddzielić w niej umie;
Ona gordyjski węzeł w sumieniu twem przetnie,
Ona ciebie wyleczy z tych trądów, co szpetnie
Splugawiły twe serce nienawiści jadem,
Ona ci przewodniczy, ty masz iść jej śladem;
Ona wytrzeźwi z szału twą głowę pijaną,
A ty ją w proch niweczysz ręką rozpasaną?
Księga twojem bogactwem, to twój skarbiec złoty,
Prawa, wiedzy i prawdy, postępu i cnoty;
Bez niej Bożą iskierkę my w duszy przytłumiem,
A tyś ją zniszczył, nędzny!

— Ja czytać nie umiem!

Ja czytać nie umiem! oto wymowna odpowiedź, jaką Wiktor Hugo kładzie w usta szaleńców na pytanie, zkąd poszły klęski Francyi i cały ten rok straszny. Tysiące głosów, powtórzyło tę odpowiedź, bo Hugo wyrzekł słowo, leżące w głębi serca narodu.

Głos wieszcza potrzebny był, aby dać pohop ludziom dobrej woli, do zajęcia się wychowaniem ciemnych warstw społeczeństwa.

Ależ tu nowe zachodzi pytanie, co to jest umieć albo nie umieć czytać? która-to strona społeczeństwa ciemną jest a która jasną? Zagadnienie to wielkie, pierwszorzędne, tajemnicze.

Słusznie krytycy podnieśli słowo poety, wyrzeczone w tak dramatyczny sposób, ale niemniej słusznie zawołali z gorzkim wyrzutem:

„Mistrzu słowa! a gdy lud nauczy się czytać, będzieź on wytrzeźwion z obłędu, czytając twoje rady? nie byłożby dlań lepiej, aby wcale czytać nie umiał?”

Surowy to sąd! niestety, wiele ustępów ze „Strasznego roku”, zasługuje na taki wyrzut! Te ustę-

py zostawiliśmy w cieniu. Ileż tam tleje ukrytych iskier, co w danej chwili natrafiwszy na palne materyały, mogą strasznym wybuchnąć pożarem!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KLEMENS JANICKI.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

Michała Jezierskiego.

(Dokończenie.)

Grześ nam znany, który był w usługach Janickiego, w czasie jego choroby, jak wierny wyżeł leżał przy jego łożu; miesiąc cały nie wychodził z izby, wszystkie hulanki z głowy mu wyleciały, bolał cierpieniem swego pana, za każdem nowem lekarstwem wstępowała nadzieja, że te nareszcie będzie skuteczne, gdy polepszenia nie sprawiały, mówił:

— Wyrzuć pan precz, te smrodliwe lekarstwa, one mu tyle pomagają, co umarłemu kadzidło.

— I ja w nie niewierzę, mój Grzesiu, śmierci nikt odpędzić nie zdoła.

— Zabierz mnie pan z sobą.

— Dokąd, Grzesiu.

— Tam, gdzie pan pójdzie po śmierci; ja mu wszędzie służyć będę, bez pana tu zostać nie mogę, wolę być z panem nawet w czyscu, jak z panem Wydżgą choćby w raju.

— Poczciwy chłopcze, masz jeszcze długą drogę przed sobą, będziesz miał jeszcze chwile radości, lecz będziesz i cierpiał, bo masz serce; lecz nie trwóż się boleści, a żałuj tych co nigdy nie cierpią.

— Rozumiem pana, ja go kocham i cierpiećbym pragnął, byle mym cierpieniem sprawić mu ulgę.

— Chodź Grzesiu, niech cię uściskam! jesteśmy oba dzieci ludu, ten uścisk ostatni, niech będzie pożegnaniem wszystkich moich braci, których udziałem trud i praca.

Grześ w objęciach swego pana, zaczął szlochać jak dziecko; gdy jeszcze nie utulił się z płaczu, rzekł Janicki:

— Idź Grzesiu, użyć świeżego powietrza, to cię uspokoi, mnie zostaw samego, gdyż mam zajęcie.

Gdy Grześ wyszedł, pan Klemens zapalił świecę, dobył szkatułkę, otworzył ją i wydobywszy papiery, usiadł i rzekł:

— Gdy gasnął ogień w świątyni westalek, kapłankę palono na stosie. Lampa mego życia zagasa, dzieci moich myśli i uczuć, niech giną w płomieniach. Płody mego natchnienia niech plądrują po świecie, lecz te które się zrodziły z zachwytu, płomieni i bólu, niech nikną wraz ze mną, niech się w popiół jak ja obrucą. Gdym ją utracił, utraciły one potrzebę bytu, śpiewałem tylko dla niej, nie dla świata; obojętni braliby ją tylko za uroczą kobietę, to bluźnierstwo byłoby mi bolesnem i za grobem.

Janicki zaczął palić jeden po drugim papiery i szeptał:

— Popiół dla ziemi a płomień niech wzleci ku niebu, niech z moich myśli utworzą się gwiazdy, niech wiecznie patrzą na nią, a gdy wzniesie wzrok do góry, pozna je po blasku i myślą wzleci ku mnie.

Gdy z wysiłkiem ostatni papier palił, siły go opuściły, musiał udać się do łoża. Grzesio zaniepokojony, stojąc pode drzwiami, gdy nie mógł się doczekać by go przywołano, uchylił drzwi, a ujrzawszy swego pana bladego i nieruchomie leżącego zbliżył się i zapytał o stanie zdrowia.

— Dogorywam, mój Grzesiu, każ przywołać zamkowego kapelana.

— Dobrze, panie, pojednanie z Bogiem nikogo nie umorzyło, lecz pan żyć będziesz, żyć musisz.

W pół godziny ksiądz przyszedł z Wijatykiem, dwie godziny byli zamknięci, wszystkie przedśmiertne sakramenta były dopełnione. Ksiądz wyszedł wzruszony, a pan Klemens leżał uspokojony, nawet zdało mu się, że mu sił przybyło. Wziął ołówek i papier i kreślił:

O Maryo Panno! strzeż serce człowiecze,
Pomóż zadławić w piersiach jęk żałosny,
Abym w cierpieniu, gdy mi ból dopiecze,
Nie zbluźnił mówiąc, że Pan nielitośny.
Niech cierpiąc męki, błogosławię razem,
Bom więcej winien i więcej się boję;
A kiedy skrytym posłana rozkazem,
Śmierć niespodziana stanie w oczy moje,
Niechaj ją przyjmę, bez trwogi z uśmiechem,
Bo po cóż trwoga? wszak grobową deską,
Śmierć nas rozdzieli z plamami i grzechem,
I ducha wzniesie w ojczyznę niebieską,
Wyrwie myśl naszą z pomroki zawodnej,
Wróci niebiosom ziemskiego pielgrzyma,
Ah! obym prędzej obaczyć był godny,
Rzeczy niebieskie własnemi oczyma.

Był to ostatni śpiew jego łabędzi. Usnął i więcej się nie przebudził.

Gdy z rana wojewoda wysłał pachołka, aby się dowiedział o zdrowiu pana Klemensa, ujrzał on już zimnego trupa, a u nóg jego zemdlonego Grzesia. Wojewoda choć był przygotowanym do tego ciosu, nie mógł jednak utulić swego żalu. Chcąc uczcić poetę wspaniałym pogrzebem, rozpisując wzywające listy do panów i szlachty dla oddania ostatniej posługi zmarłemu, sam własnoręcznie napisał do starosty Orzelskiego:

„Zapraszam pana starostę na pogrzeb twojej ofiary."

Pogrzeb się odbył z nadzwyczajną okazałością, łatwo się domyśleć, że pan Orzelski nieprzybył. Może w duszy i radował się ze śmierci Janickiego, bo ciągły smutek córki przypisywał wzbudzonemu przez niego uczuciu; myślał, iż gdy grób ich rozdzielił, miłość zamrzeć powinna, że cios ten choć zrazu będzie bolesny, z czasem się ukoi, w końcu rozsądek weźmie górę nad sercem i na jego pociechę zostanie żoną i matką. Często przywiązanie rodzicielskie jest egoistyczne, szczęściem swojem, pojmują szczęście dzieci i chcą aby upodobania własne, przez nich podzielone były, by żyli nietylko ich myślą, ale i sercem, nie uznając innego dobra jak te, które oni im wskażą. Taką egoistyczną miłością dla córki biło serce pana starosty.

W kilka dni obrawszy porę jaką uważał za najwłaściwszą, po długich przygotowaniach, zawiadomił córkę o śmierci Klemensa. Elżbieta pobladła, zadrżała, lecz żadnej łzy nie uroniła, nie okazała żadnej jawnej rozpaczy, po chwili milczenia rzekła:

— Więc on już przestał cierpieć, Bóg się nad nim zlitował, a ja, kto wie, przez jaką długą drogę boleści przejść jeszcze muszę.

— Moja droga córko, zgadzać się potrzeba z wolą Bożą.

— Tak, ojcze, przyjmując wyroki Boże, spełniłam twoją wolę, nie zaślubiłam go według twego rozkazu, choć ten rozkaz był wyrokiem śmierci dla niego.

— Czas, córko, twój ból ułagodzi, rozpoczniesz drugie życie, Bóg połączy cię z rodziną stosowniejszą dla ciebie, stworzą się nowe obowiązki żony i matki, będziesz szczęśliwą i poznasz, iż rozwaga ojca wyradza pomyślność dla dzieci.

— Mój ojcze! nie marz o szczęściu dla mnie na ziemi, jam wszystko już przeżyła; nie jestem wolną, przysięgę jego śmierć nierozerwa, duchem jestem jego oblubienicą: odmówiłeś nam swego błogosławieństwa, Bóg nas w niebie pobłogosławi.

— Wszystko to są marzenia rozbujałej głowy, moja córko, on swoją poezyą przewrócił ci rozsądek; nie od młokosów czerp zdrowych myśli, ale od ludzi doświadczonych: słuchaj mej rady, a będziesz szczęśliwą.

— Szczęście się nie daje, mój ojcze, ale każdy dla siebie je stwarza; jeśli mnie kochasz, jeśli mnie dłużej na ziemi chcesz zachować, co nie jest mojem życzeniem, gdyż chciałabym najprędzej z nim się połączyć, jednak jeśli pragniesz mego spokoju i nie życzysz mi prędkiej śmierci, jest jeden tylko środek.

— Mów córko! od tej chwili wszystkie twe chęci spełnię, żyj tylko. Uczyniłem moją powinność rozrywając niestosowny związek i przed Bogiem nie powstydzę się, żem nie pozwolił znieważyć zacności naszego imienia; szereg zmarłych naszych przodków, rycerzy, biskupów, dostojników, wytłomaczą mnie przed Bogiem. Myślisz że niespełniłem wielką ofiarę. Dla zasady poświęciłem twe szczęście, myślisz że serce me się nie rozdzierało, gdy łzami twemi, osobistą boleścią zmuszony byłem okupić kardynalne prawo naszej Rzeczypospolitej. Jej dobro ceniłem wyżej nad własne. Nie pierwszy to przykład, że rodzice dzieci poświęcają dla ojczyzny: jesteś Polką, zrozumieć mnie potrafisz.

— Tak, ojcze, jestem Polką i rozumiem każdą ofiarę dla kraju, rodziny, ukochanego; lecz poświęcać się dla dumy, próżności to niechrześciańska zasada. Mój ojcze! ja waszych pojęć nie rozumiem, nie umiem żyć w tym świecie. Kocham was wszystkich, lecz chcę być z dala od ludzi, chcę tylko być z Bogiem i dla niego się poświęcić.

— To twój smutek, córko nasuwa ci takie myśli.

— Dla mnie wszystko, ojcze, na ziemi skończone, żyć tylko mogę w zaciszy klasztornej, tam się za was wszystkich modlić będę.

— Ależ moja córko, zapis wojewodziny, otwiera ci drogę do wszystkich uciech światowych, masz prawo wyboru z najznakomitszej rodziny młodzieńca.

— Już wybrałam, ojcze, oblubieńca, złożę Mu w posagu moje łzy i boleści; On sam cierpiał i umarł za nas na krzyżu, chcę ten krzyż dźwigać z Nim razem i wymodlić zbawienie dla wszystkich ukochanych. Z Nim tylko jeszcze mogę być szczęśliwą, takiego oblubieńca, ojcze, nie odrzucisz: On potężniejszy od wszystkich królów świata.

Łzy zabłysły w oczach starosty, lecz w owych czasach, w wiekach gorącej wiary, klasztor nie-

przerażał rodzicielskiego serca; zwykle jedno dziecię poświęcano Bogu: było to powołanie zaszczytne, wzniecające szacunek. Starosta raz sprzeciwieniem się swoim, naniósłszy tyle boleści córce, nie śmiał swą wolę drugi raz jej narzucać. Sam pojął, że tylko tam spokój córka znaleść może, przycisnąwszy ją do piersi, rzekł:

— Bóg Izaaka ojcu od śmierci ocalił, takimnie nie sprzeciwiającemu się Jego woli i ciebie zachowa.

Elżbieta rzuciła się ojcu do kolan, wołając:

— Twojem zezwoleniem zgoiłeś wszystkie zadane mi blizny i w murach klasztornych kochać cię nie przestanę.

Z a k o ń c z e n i e.

Takim był krótki żywot naszego poety, który jak kwiat polny wzrosłszy na wiejskiej łące, ogrzany światłem nauki i ciepłem natchnienia, rozkwitł i zajaśniał na ojczystej niwie i jak kwiat zgasł w wiośnie życia. Prace jego umysłowe miały rozgłos XVI stulecia, pisał w języku łacińskim, upowszechnionym w owej epoce, powłoka była rzymska, ale duch polski. Nieogładzony wówczas nasz język, którego jego następcy z takim kunsztem udoskonalili, nie nadawał się do określenia poetyckich zwrotów, poszedł więc za przykładem swoich mistrzów i łaciną oblekł swe myśli. Lecz forma wiele stanowi, powłoka powinna harmonizować z duchem, bo tylko ta zgodność stanowi narodowego wieszcza. To też w późniejszych czasach, gdy język ojczysty zagłuszył rzymską mowę, Janicki był znany tylko uczonym, a ogół o nim zapomniał. W trzy wieki pojawia się wieszcz przesiąkły narodowem uczuciem, błyszczący gorącem natchnieniem i jakby czarodziejską laską, cały parnas nasz łaciński XVI wieku, przystraja w narodowe szaty i ich myśli w ojczystą przywdziewa mowę. Cudu tego dokonał Kondratowicz. Nieścierpiał, aby myśli polskie zamknięte były w sarkofagach rzymskich, natchnieniem swem wskrzesił ich popioły i powiódł na parnas ojczysty. Ogromna ta zasługa jeszcze niedostatecznie jest ocenioną, jeśli rymy jego należą do plejady pierwszorzędnych naszych poetów, to tłomaczenia: Janickiego, Jana Kochanowskiego, Klonowicza i Sarbieskiego, nieśmiertelną sławę mu przynoszą. Odtąd po śnie kilkowiekowym, rozpowszechniły się wskrzeszone myśli Janickiego, stał się bliższym naszemu sercu, bo przemówił do nas językiem, w którego dźwięku cały nasz teraźniejszy byt się zamyka.

Gdy bohater naszego opowiadania, zakończył żywot przedwczesną śmiercią, a bohaterka za kratami klasztoru, ból serca leczy modlitwą i znikła z widowni świata, kilka tylko słów pozostaje nam do powiedzenia o osobach wchodzących do naszej opowieści.

Wojewoda Kmita, ukoiwszy się w żalu, zaczął zastanawiać się nad bolesnemi wypadkami, które go kolejno nawiedzały od śmierci żony. Ta cicha, pobożna niewiasta, była w życiu jego bussolą, strzegącą niebezpiecznych przepraw na drodze żywota. Wpływ jej hamował jego popędy, jej rozwaga go ostudzała, wspierała radą, a modlitwą sprowadzała błogosławieństwo Boże! Doszedł do przekonania, iż cnotliwa żona jest dopełnieniem człowieka, iż dwie te natury odrębnych zalet, w połączeniu swojem stanowią dopiero całość. Niedostatki dwóch istot cnotami dopełniają się wzajemnemi, tworzą harmonią uczuć, prawdziwie chrześciańską rodzinę. Wychodząc z tej zasady, obmierzłem mu się stało samotne życie, a gorejąc chęcią doczekania się potomstwa, wstąpił w powtórne związki małżeńskie z Barbarą córką Jana Herburta Dobromilskiego. Z jej przybyciem znowu zamek Wiśnicza zajaśniał, zaludnił się uczonemi, protegowaną szlachtą, dygnitarze odwiedzali dostojnego męża stanu, który przeważny wpływ wywierał na sprawy Rzeczypospolitej; później za wpływem żony pojednał się z królem Zygmuntem Augustem i jego żoną Barbarą, krewną wojewodziny i sławną ucztą przyjmował ich w Wiśniczu. Jej staraniem zajętą włość Jakóbowi Krasickiemu, z ubytkami zwrócił.

Pan Marycki wydał swoje dzieło: „O szkołach czyli akademiach dwie księgi", które miało wielką wziętość w kraju i wpłynęło na ulepszenie systematu szkolnego. Wojewoda za usługi mu oddane, za odszukanie pana Ordy, który sumą Kmity, wypłacił dług swój pani Drohojewskiej z zaległym dwudziestoletnim procentem, dał panu Szymonowi wieś w dożywocie, gdzie stare swe lata spokojnie przepędził.

Pan rotmistrz Kalasanty Wydżga, marszałek dworu wojewody, przeniósł się do swej dziedzicznej włości, gospodarstwo nie szło mu pomyślnie, nudził się na wsi, opuścił więc rodzinną strzechę i udał się do dworu księcia Ostrogskiego, gdzie 2,000 szlachty na utrzymaniu księcia gościło. Tam opowiadał o oblężeniu Smoleńska, powtarzając: „iż gdyby książę usłuchał jego rady, Smoleńsk dawno byłby zdobyty."

Grzesio z hulaszczego chłopca stał się statecznym młodzieńcem, wojewoda wziął go do swoich osobistych usług i hojnemi darami ciągle go obdarzał. Choć czuł wdzięczność dla wojewody, jednak zawsze z rozrzewnieniem wspominał o ubiegłych latach, spędzonych na usługach pana Klemensa Janickiego. Kochał go i za grobem i mawiał: że dzisiejszą pomyślność jemu tylko jest winien. Co roku z oszczędzonych pieniędzy, sprawiał sute egzekwie za spokój duszy dawnego swego pana.

DYONIZA.

DRAMAT W CZTERECH AKTACH.

PRZEZ

ALEKSANDRA DUMASA (syna)

PRZEKŁAD

Bronisławy K.

(Dalszy ciąg.)

Thouwenin. Tak, tak, przynajmniej ja tak sądzę. Gdyby pan de Thauzette przyszedł cię zapytać, czy byłeś kochankiem jego matki, czy byś mu to powiedział? (Andrzej milczy.) A widzisz, że mam słuszność. Ale dajmy temu pokój. Natomiast czy chcesz widzieć prawdę, prawdę szczerą i bezwzględną? Kłamać z narażeniem życia i honoru, aby ocalić opinię kobiety, której się było kochankiem, lub być kochankiem kobiety, nie powinno być bynajmniej celem życia uczciwego człowieka; przeciwnie, przez pamięć matki, którą mężczyzna najpierwszą kochał w życiu, powinien szanować każdą spotkaną kobietę, bez względu na to gdzie ją napotka. Ale przyczynić się do upadku cnotliwej, lub zepchnąć jeszcze niżej upadłą, to nikczemne. Na towarzyszkę życia należy wybierać jedną tylko kobietę, tę która ma być żoną naszą, a zawierając małżeństwo, mieć na celu jedynie miłość. Oto, według mnie, prawda. Wszystkie inne uczucia, które określają wzniosłem imieniem miłości, są tylko wynikiem potrzeb mniej lub więcej eleganckiego a w gruncie rzeczy zepsutego świata. Zdania mojego nie podziela bynajmniej pan de Thauzette, ani ty nawet. Ty byłeś, jak zresztą wszyscy z waszego świata, do pewnego stopnia zepsutym i niemoralnym, a teraz jesteś tak nieubłaganym i niewyrozumiałym na cudze błędy. Dobrze mówi przysłowie: widzisz zdźbło w oku bliźniego a w swojem belki nie dostrzegasz. Gdy ci rzekłem: ożeń się z tą dziewczyną, która zbłądziła, ale cierpiała i pokutowała za swą winę, która ci dała najwznioślejszy, na jaki istota ludzka zdobyć się może, dowód szacunku, zaufania i miłości, poświęcając ci dobrowolnie swój honor, szczęście i miłość sędziwych rodziców dla ocalenia szczęścia i godności twojej siostry, która nie miała innego prawa do tego poświęcenia, nad to, że była twoją siostrą; kiedy ci powiedziałem: ożeń się z tą szlachetną kobietą, którą kochasz i która ciebie kocha, odrzekłeś mi: strzeżmy się uniesień serca. I zdaje ci się, że działasz w duchu moralności, gdy mówisz sobie: „Postąpić tak mógłby taki Thouwenin, człowiek prosty, pochodzący z gminu, ale nie hrabia de Bardannes, szlachcic i arystokrata." Wy macie zupełnie inny kodeks moralności, ale nie macie przecież innego sumienia. (Spogląda w oczy Andrzejowi.) Ależ zastanów się nad sobą uważnie. Kto stał się przyczyną całego tego nieszczęścia? To ty, powtarzam ci to raz jeszcze. Kto upoważnił panią de Thauzette, co mówiąc nawiasem było zupełnie niewłaściwe, do odwiedzania panny Marty w klasztorze? Kto zaprosił ją tu na wieś? To ty, zawsze ty. Takie przyjacielskie stosunki zrodziły wyrachowanie w umyśle pani de Thauzette, która będąc zrujnowaną ucieka się do rozmaitych przebiegów, aby tylko wyswatać syna, któremu nie tak łatwo znaleźć żonę w uczciwej rodzinie, z powodu mocno nadszarpniętej opinii. Po co było zezwalać na taką zażyłość? Czy dlatego, że pani de Thauzette była twoją kochanką? Że nie śmiałeś odmówić jej tej powierzchownej oznaki szacunku, której następstw nie przewidziałeś, sądząc, że klasztorne mury i dozór zakonic, dostatecznie zabezpieczą twoją siostrę od wszelkich złych wpływów? Albo może miałeś wyrachowanie, aby nastręczyć jakąś rozrywkę siostrze, nie narażając się samemu na nudy odwiedzania jej w klasztorze? Następnie pani de Thauzette prosi cię o rękę panny Marty dla swojego syna. Odmawiasz jej i masz najzupełniejszą słuszność. Ale cóż czynisz w dwie godziny później? Zmieniasz postanowienie i zezwalasz na to małżeństwo. Jeśli mi powiesz, żeś poszedł za popędem przywiązania dla siostry, miłości dla Dyonizy i pobłażania jakie czułeś względem dawnego kolegi o którego szaleństwach wiedziałeś i usprawiedliwiałeś je, wybaczę ci i milczeć będę. Ale tak nie było, miałeś inny, ukryty cel; chciałeś koniecznie dowiedzieć się prawdy, której wątku nie mogłeś uchwycić. Zrobiłeś w głębi duszy tajemną nadzieję, że panna Brissot poświęci raczej siebie, wyznając ci prawdę, niżby miała zezwolić na to niecne małżeństwo, między twoją siostrą a tym urwisem. Wydarłeś z jej głowy i serca tę

tajemnicę, razem z kośćmi, krwią i nerwami. Widzisz, że na to nie trzeba uderzenia siekiery, dość moralnego wpływu; ale nie miałeś prawa postąpić w ten sposób. Bo, albo nie kochałeś panny Brissot, a w takim razie trzeba było pozostawić ją w spokoju nie zmuszając do wyznania bolesnej tajemnicy, albo kochałeś ją a wtedy tem gorzej, a raczej tem lepiej dla ciebie, gdyż zobowiązanym jesteś dla niej na całe życie. Skoro mężczyzna usłyszał od kochającej i kochanej kobiety wyznanie tak szczere i wzruszające, jak ty przed chwilą, skoro oboje płakali wspólnie nad popełnioną winą, wina ta łzami obmytą już została; to teraz pozostaje tylko droga poprawy i odzyskania czci dla jednej strony, a wspaniałomyślności dla drugiej. Od tej chwili dusze tych dwóch istot łączy tajemniczy a serdeczny węzeł, który z dniem każdym silniej się zaciska. Czy sądzisz że teraz będziesz się jeszcze mógł zaliczać do kategoryi kawalerów na ożenieniu i przez pośrednictwo przyjaciela lub notaryusza prosić o rękę jakiej młodej dziewczyny, która cię może dopiero po ślubie kochać zacznie? Nie łudź się próżno, gdybyś nie wiem dokąd, nawet na koniec świata pojechał, wspomnienie tej miłości ścigać cię będzie wszędzie i przywiedzie cię w końcu do stóp tej odważnej kobiety, która umiała własny spokój poświęcić dla dobra drugich. Daj tylko Boże, aby to nie było zapóźno. Namyśl się dobrze, mój kochany, bo to co czujesz, to miłość prawdziwa, która zazwyczaj od prób i cierpień się zaczyna. Szkoda żebyś się miał nie ożenić z panną Brissot. Błogosławioną niech będzie ta walka, która jeszcze dotąd miota twojem sercem, ale z której wyjdziesz zwycięzki i tryumfujący; nauczy cię ona bowiem tego co jest najwznioślejsze i najbardziej boskie w człowieku: litości i przebaczenia.

SCENA IV.

Ciż sami, Marta, później Pani de Thauzette.

Marta. Pani de Thauzette oznajmiła mi, że chce tu ze mną pomówić?

Andrzej. Tak, ale otóż i ona nadchodzi.

(Pani de Thauzette wchodzi.)

Marta. Wydajesz się tak wzruszonym, bracie?

Andrzej. Jestem też nim w istocie.

Marta. Czy to ja jestem przyczyną twojego wzruszenia?

Andrzej. Tak, trochę, ale przebaczam ci to. Nie mam prawa być bardzo surowym. Lepiej rozmów się z panią de Thauzette. A ty mój kochany Thouwenin, zrób mi tę przysługę i bądź obecny tej rozmowie.

(Wychodzi.)

SCENA V.

Pani de Thauzette, Marta, Thouwenin, później Dyoniza, Brissot, Pani Brissot i Andrzej.

Marta. Co się to stało?

Pani de Thauzette. Idźmy prosto do celu. Kiedy rzecz jaka już postanowiona, najlepiej działać otwarcie. Moje drogie dziecię, małżeństwo jakie ułożyłam względem ciebie, z wielkim moim smutkiem nie może dojść do skutku; musimy projekta nasze uważać za niebyłe.

Marta. Pan de Thauzette cofa więc swoje słowo?

Pani de Thauzette. Nie, ale ty cofniesz swoje...

Marta. A to dlaczego, droga pani?

Pani de Thauzette. Zapowiedziałaś Fernandowi i on mi to powtórzył, że jeżeliby kiedy nie powiedział ci prawdy, choćby szło o drobnostkę, nie chcesz go więcej widzieć na oczy.

Marta. Rzeczywiście, mówiłam to.

Pani de Thauzette. A zatem, odjechał już i nie zobaczysz go więcej.

Marta. I w jakiż to sposób nadużył mego zaufania?

Pani de Thauzette. Nie miał prawa rozporządzać sobą.

Marta. Jakto, człowiek w tym wieku co pan de Thauzette, nie wie czy ma prawo rozporządzać sobą lub nie? A więc droga pani, brat mój miał słuszność, gdy mi mówił, że syn pani jest nieuczciwym człowiekiem.

Pani de Thauzette. Marto!

Marta. Ależ to jest rzecz wielkiej wagi, proszę pani. Nie idzie tu tylko o honor pana de Thauzette, który od tej chwili już nie istnieje dla mnie, ale idzie o mój honor i dlatego musisz mi się pani szczegółowiej wytłomaczyć. Domyślam się, że syn pani musiał mieć wcześniejsze zobowiązania względem innej osoby.

Pani de Thauzette. Tak, moja droga.

Marta. I możnaż wiedzieć względem kogo?

Pani de Thauzette. Względem panny Brissot.

Marta. Dlatego-to zapewnie, mówiłaś mi pani, abym jej nie ufała. I jakże się to stało, że zobowiązanie o którem nikt nie wspominał, nagle wyjawionem zostało?

Pani de Thauzette. Dyoniza powiedziała o tem.

Marta. Komu?

Pani de Thauzette. Twojemu bratu.

Marta. W jakiej chwili?

Pani de Thauzette. Nie wiem tego.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Rozmaitości naukowe.

Z czasów prześladowania katolicyzmu w Anglii w XVII wieku. Mniemany spisek odkryty przez Oatesa.

(Dokończenie.)

Nadszedł nareszcie rok 1685 a z nim śmierć Karola II i wstąpienie na tron księcia Jorku, pod imieniem Jakóba II. Torysowie zwyciężyli na wyborach i Jakób przekonał się, że Izba gmin składa się z najprzychylniejszych dla niego członków, choć nie kupował głosów, a według ówczesnego prawa, wolno mu było zachować ją do końca swego panowania.

Pewny poparcia parlamentu, mógł teraz zadowolnić swoją uzasadnioną zemstę. Z natury zawzięty i pamiętny uraz, jeszcze jako domniemany następca doznał tyle krzywd, zniewag i upokorzeń, iż mogły one najpobłażliwszego nawet człowieka oburzyć i do zemsty podniecić. Najgwałtowniej i z bezprzykładną zaciekłością nastawali na cześć i życie nawet jego oskarżyciele i świadkowie w sprawie spiskowej; po dziś dzień samo wspomnienie ich przejmuje wstrętem i zgrozą wszelkie sekty i stronnictwa, trzeba więc wybaczyć Jakóbowi II-mu, że dla nich był nieubłaganym i okrutnym.

Niektórych z tych zbrodniarzy nie mogła już dosięgnąć sprawiedliwość ludzka. Nędznik Bedlow skończył jako zapamiętały złoczyńca bez oznak żalu i wstydu (1680 r.), Dungalego zgryzota i wyrzuty sumienia wprawiły w szaleństwo; obecnych przy łożu śmierci błagał przeraźliwym krzykiem, aby usunęli z przed jego oczu lorda Strofford, który zginął z powodu jego fałszywego, przysięgą stwierdzonego zeznania. Carstairs także rozstał się już z tym światem; konał dręczony przerażeniem i rozpaczą; w ostatniej chwili polecał służbie, aby go jak psa w dół wrzucono, bo nie godzien jest spoczywać na chrześciańskim cmentarzu. Ale ramię srogiego księcia mogło dosięgnąć jeszcze Oatesa i Dangerfielda, którzy ciężko go skrzywdzili.

Jeszcze przed wstąpieniem na tron, Jakób wniósł skargę cywilną przeciw Oatesowi o potwarz, w skutku której przysięgli skazali oskarżonego na ogromne wynagrodzenie 100,000 funtów. Nie mogąc zapłacić tak wielkiej sumy, Oates dostał się do więzienia, z którego jako niewypłacalny dłużnik nie mógł mieć nadziei wyjścia. Nadto, na kilka jeszcze tygodni przed śmiercią Karola II-go, sąd przysięgłych Middlesexu uznał za uzasadnione podane przeciw niemu dwie skargi o krzywoprzysięstwo. Sprawa jego przyszła pod roztrzygnięcie po ukończeniu wyborów.

W wyższych i średnich klasach, Oates nie miał już przyjaciół; wszyscy rozsądni wigowie byli teraz przekonani, że gdyby nawet było coś prawdy w jego zeznaniach o spisku, w ogóle jednak były one nieprzerwanem pasmem wymyślonych przez niego kłamstw i potwarzy. Ale znaczna część zagorzałego motłochu, widziała w nim jeszcze zbawcę kraju i ogółu i wiedząc, że w razie uznania winy dosięgnie go nader surowa kara, pragnęli ułatwić mu ucieczkę. Ale przewidując te pokuszenia, zarządzający więzieniem kazali okuć go w kajdany i nie zaniedbywać najsurowszej czujności; pomimo to zdołano otruć brytana strzegącego drzwi jego, a w nocy przed rozpoczęciem sprawy, podrzucić mu sznurową drabinkę: ciężkie okowy nie dozwoliły mu z niej korzystać. Oto jak znakomity angielski dziejopisarz Macaulay opisuje przebieg jego sprawy.

„W dniu stawienia go przed sądem, gmach Westminsteru zapełnili słuchacze i liczni katolicy, pragnący być świadkami poniżenia i kary nikczemnego swego prześladowcy. Kilka lat temu, wszystkim uczęszczającym na sądy, znana była krótka jego szyja, krzywe nogi, czoło jak u pawiana, czerwone policzki i bardzo długa broda; był on wtedy ulubieńcem ludu; na jego widok odkrywano głowę; życie i majątek członków najznakomitszych rodzin od jego zależały łaski. Jakaż to nastąpiła zmiana! wielu dawniejszych wielbicieli wzdrygało się teraz na widok wstrętnej jego twarzy, z której z dopuszczenia Bożego malowała się najostatniejsza podłość i zbrodnie.

Niezbite dowody wykazały, że skutkiem fałszywych dowodów i krzywoprzysięztwa, rozmyślnie wydał na śmierć tyle niewinnych osób. Napróżno błagał teraz najznakomitszych członków parlamentu, którzy dawniej nagradzali go i wynosili, aby świadczyli na jego korzyść; wielu opuściło sale posiedzeń, żaden nie nie zeznał na jego obronę, a nadto hrabia Huntingdon wyrzucał mu gorzko, że Izby w błąd wprowadził, w skutku czego ska-

lały się krwią niewinnie przelaną. Tak względni dawniej sędziowie, obrzucali go teraz bezmierną pogardą i srodze naigrawali się z niego, ale zatwardziały zbrodniarz, bezwstydnie znosił grad pocisków miotanych nań przez adwokatów, sędziów i świadków.

W obydwóch sprawach uznano go winnym i sąd chcąc ukarać go jak największych zbrodniarzy, wydał wyrok śmierci w najokropniejszych męczarniach. Zawyrokowano, aby został odarty z sukni duchownej, wystawiony pod pręgierzem na dziedzińcu pałacowym; oprowadzony dokoła Westminsterhallu z napisem nad głową, wygłaszającym jego hańbę; znowu wystawiony pod pręgierzem przed giełdą królewską; smagany po drodze z Aldgate do Newgate, a po dwóch dniach smagany powtórnie przez drogę z Newgate do Tyburn. Jeśliby zaś, wbrew przewidywaniu, przetrwał to wszystko, miał być na całe życie wtrącony do najcięższego więzienia, wyprowadzany z niego pięć razy na rok i w różnych częściach Londynu stawiany pod pręgierzem.

Wykonano ściśle surowy ten wyrok. Gdy stał pod pręgierzem na dziedzińcu pałacowym, zmienne jak zwykle w uniesieniach swoich pospólstwo, zarzucało go kamieniami i o mało nie rozerwało w kawały. Ale w starem mieście liczni jego stronnicy wzniecili rozruch i obalili pręgierz, nie zdołali jednak go uwolnić. Bojąc się, aby nie otruł się, dla uniknienia wykonania srogiego wyroku, rewidowano starannie jego żywność i napoje. Następnego dnia wyprowadzono go z więzienia na pierwsze smaganie; od świtu już niezliczone tłumy napełniały ulice, a oprawca bił z tak niezwykłą gwałtownością, iż widocznie musiał otrzymać wyjątkowe polecenie. Krew zbrodniarza spływała strumieniami. Z początku znosił razy z żelazną wytrwałością, w końcu jednak opuściło go niezwykłe męztwo: krzyczał przeraźliwie i mdlał, ale kat nie ustawał. Proszono Jakóba; aby mu darował powtórne smaganie; „niech biją póki iskierka życia drgać będzie w ciele”, odpowiedział. Udawano się do królowej, nie chciała wstawiać się za tak strasznym zbrodniarzem.

Po powtórnem smaganiu, bramy więzienia zawarły się za nim i okuty w kajdany, przebył długie miesiące w najciemniejszym lochu Newgate. Podobno przez całe dnie wzdychał ciężko, siedząc z założonemi rękami, w kapeluszu naciśniętym na oczy.

Straszna ta sprawa nie w samej tylko Anglii żywe budziła zajęcie; wiedziano w całej Europie o barbarzyńskiem prześladowaniu katolików i w najdalszych krajach cieszono się, że tak ohydnego zbrodniarza nie minęła zasłużona kara. Wszędzie obiegały ryciny, przedstawiające Oatesa pod pręgierzem lub zwiniętego w kłąb na wózku kata; rozpuszczono niezliczone epigramy, obrazki przedstawiające jak do krwi był batożony, z dopiskiem: iż słusznie, aby grzbiet się czerwienił, skoro czoło nie umiało zapłonąć rumieńcem wstydu.

Drugi, żyjący jeszcze współwinowajca, Dangerfield, nie stał się jak Oates przyczyną zguby tylu niewinnych ofiar, ponieważ gdy zaczął składać fałszywe swoje świadectwo, sprawa spiskowa zaczynała słabnąć, a przysięgli nie wierzyli już ślepo oskarżycielom. Nie został pociągnięty do odpowiedzialności za krzywoprzysięstwo, ale za jakiś paszkwil złośliwy na zmarłego i panującego króla, jaki puścił w obieg przed pięciu laty. Wtrącony do więzienia i stawiony przed radą tajną, został skazany na smaganie po drodze z Aldgote do Newgate i z Newgate do Tyburn. W ciągu procesu bezczelnie nadrabiał miną, ale po ogłoszeniu wyroku wpadł w straszną rozpacz i oczekując niechybnej śmierci, rozmyślał nad tekstem mowy przedśmiertnej. Po wykonaniu wyroku, gdy nadzwyczaj osłabionego odwożono do więzienia; niejaki Francis, ze stronnictwa torysów, zatrzymał powóz, wołając: „Cóż, przyjacielu, gorący przebyłeś dzionek”; podrażniony do wściekłości tem urąganiem więzień, odpowiedział przekleństwem. Francis uderzył go trzciną w twarz i wybił mu oko, Dangerfielda umierającego odwieziono do Nevgate. Nie ulega wątpliwości, że śmierć jego była następstwem okrutnej kary, jednakże rząd i sądy złożyli winę na Francisa i jako winien zabójstwa, został na śmierć skazany.

Był to ostatni akt strasznego dramatu, spowodowanego fałszywemi oskarżycielami Oatesa.

Wiadomo, że podczas nieludzkiego tego prześladowania katolików, Londyn przedstawiał pozór oblężonego miasta. Całemi nocami milicye stały pod bronią, bram miasta strzegli żołnierze; niektóre zatarasowano; patrole przeciągały nieustannie po ulicach; dokoła Whitehallu zatoczono działa. Nad jedną z bram przez które katolikom nie wolno było wchodzić do miasta, położono napis:

„Niech wejdzie: turek, żyd i antykrysta,
Ktokolwiek zresztą, byle nie papista.”

Nazajutrz rano, pomimo straży postawionej przy bramie, z niemałem zadziwieniem ujrzano dopisek wielkiemi literami, tajemniczą jakąś skreślony ręką:

„Kto to napisał, bynajmniej nie kłamie,
Taki jest napis na piekielnej bramie.”

Nawet w tak ciężkich chwilach, ktoś dla dowcipu nie wahał się narażać na nader surową karę. Szczęściem najsurowsze śledztwo nie wykryło winowajcy.

TEATR.

Dyoniza, sztuka sceniczna Al. Dumasa (syna), w Teatrze Letnim. Występ panny Orion w „Trzech wizytach” w Teatrze Nowym.

„Dyoniza”, utwór dramatyczny Aleksandra Dumasa, przedstawiony w Paryżu na początku b. r., uczynił tam wrażenie niezmierne, wywołując z jednej strony grzmoty oklasków i liczne słowa uwielbienia krytyki, z drugiej zaś niezadowolenie, ostre nagany i poważne zarzuty. Rzecz prosta, że zaciekawiła mocno i publiczność naszą. *Sitôt prit, sitôt pendu*, mówią francuzi. Jeszcze w *Théatre François* nie przebrzmiał huk oklasków, a już pan Zygmunt Sarnecki, znany literat, obecnie w Paryżu mieszkający, przysłał jej tłomaczenie dyrekcyi naszych teatrów. Przedstawienie „Dyonizy” byłoby nastąpiło daleko wcześniej, gdyby nie choroba panny Marcello, której w głównej tytułowej roli zbyt trudno było zastąpić. Nareszcie dano ją po raz pierwszy w ubiegłą sobotę. Pomimo, że na ten dzień odłożoną była uroczystość wianków, którą Towarzystwo wioślarskie urządziło, pomimo że Mierzwiński, obecny król tenorów europejskich ściągnął do Wielkiego Teatru wszystko co tylko natłoczyć się mogło, jednakże i Teatr w Ogrodzie Saskim, napełnił się prawdziwymi lubownikami sztuki dramatycznej, po większej części przekonanymi że ujrzą rzadkie arcydzieło jakieś. Wszakże oczekiwania niezupełnie się ziściły. „Dyoniza” bowiem niczem więcej nie jest jak tylko parafrazą jednego, dobrze już zużytego tematu, tak ulubionego przez Dumasa: rehabilitacyą kobiety upadłej, którą z wytrwałością i ogromnym talentem, godnym zaiste lepszej sprawy, przeprowadza w najrozmaitszych kombinacyach i stosunkach społecznych, począwszy od Małgorzaty Gautier w „Damie kameliowej”, wywołując w słuchaczach mniejsze lub większe współczucie, dla swych upadłych bohaterek.

Pod tym względem „Dyoniza” nie wiele jej wzbudza, a jednak zdobywa serce i rękę człowieka zacnego i rozumnego, z wysokiem stanowiskiem społecznem; otrzymuje nagrodę za to, że ona, kobieta rozumna, szlachetna i wysoko ukształcona, wychowana w zasadach honoru i najwyższej prawości, nie umiała się oprzéć lichym zabiegom bardzo tajemniczego uwodziciela i nie zawahała się okryć hańbą siwych włosów ojca ubóstwiającego swą córkę, a zmusić matkę, najzacniejszą kobietę, do roli powiernicy, a nawet pomocnicy w upadku swoim. Jednemu tylko dziwić się można, że człowiek tak wielkiego jak Dumas talentu, zużywa tyle świetnej dyalektyki, tyle najzręczniejszych sofizmatów, okrytych najcenniejszemi kwiatami: wymowy i stylu, w obronie zasady fałszywej, przeciw temu co mu się przesądem nazwać podobało, a co porządek społeczny, obyczaje narodów, moralność wreszcie, tak słusznie potępiają. Z przedstawienia sztuk jego zawsze wychodzi się olśnionym, ale nie przekonanym, wszelako niejedną słabszą głowę zawrócić one mogą i dać fałszywe a nawet i szkodliwe wyobrażenie, o świecie i obowiązkach.

Treści „Dyonizy” przytaczać nie mamy potrzeby, gdyż znana jest Czytelniczkom „Tygodnika Mód” z tłomaczenia pani Bronisławy K., wprawdzie *ad usum Delphini* znacznie przez Redakcyą zmodyfikowanem, pomówimy raczej o tem co nas więcej obchodzić winno: o grze artystów naszych. Ostatnia sztuka Dumasa przedstawia wyjątkowe trudności, wiele bowiem, nawet za wiele jest w niej gadaniny czysto francuzkiej, lekkiej, żywej, świetnej a często dowcipnej, lecz mało treści mającej. Głównie dwa pierwsze akty są takie i stałyby się nużące, ba, nawet nudne, gdyby nie zostały utrzymane przez artystów w tonie salonów paryzkich. Pod tym względem odznaczył się pan Prażmowski (Fernand de Thauzette), zwłaszcza w akcie I, a szczególnie pani Lüde, która umiała w niesympatycznej roli (pani de Thauzette, utworzyć charakter jednolity i niezmiernie prawdziwy, kobiety, zrodzonej i przebywającej tylko w salonach, lekkiej głowy i lekkiego życia, lecz dobrego serca, a konsekwentnem utrzymaniem tego charakteru, aż do końca, dobrym tonem, obejściem się ruchami i dykcyą iście salonową, na pierwszy plan ją wysunąć i zwrócić uwagę całej publiczności. Tą rolą przekonała nas pani Lüde o swej artystycznej twórczości i okazała, jak dalece ważną jest rzeczą odpowiednia ról obsada, lepszej bowiem *pani de Thauzette* sam autor nie mógłby żądać. Pan Leszczyński utworzył także charakter oryginalny (Thouwenin), szczęśliwie obmyślany i wykonany znakomicie. Panna Marcello (Dyoniza), pomimo pracy i niezaprzeczonego swego talentu, nie mogła być

doskonałą w roli nie leżącej istotnie w naturze ludzkiej, zrobiła wszystko co mogła swym pięknym a tak znakomicie wyrobionym głosem, dramatycznością i stosownością gestów, ale całość jej gry w tylu sztukach wybornej, psuły szepty przez ogromną część słuchaczy nie słyszane i nie rozumiane, pauzy zbyt długie, które ich nudzą, chociaż są koniecznością sytuacyi przez autora wprowadzonych. Nie jej więc wina, że ta rola nie sprawia żądanego wrażenia, ale autora, który ją w ten niewdzięczny sposób dla artystki napisał. Toż samo powiedzieć można i o roli *hr. de Bardannes* (p. Tatarkiewicz), jest ona najniewdzięczniejszą ze wszystkich. Człowiek młody, rozumny, stały w zasadach i dość energiczny w dwóch pierwszych aktach, staje się płaczliwym i sam przez się działać przestaje, a potrzebuje aby mu przyjaciel myśli poddawał i czynami kierował. I talent i doświadczenie nie wiele pomogą, kiedy autor taką rolę stwarza, z natury rzeczy ona na pierwszym planie staćby powinna, a sam autor wobec widzów na drugi plan ją spycha. Rola Marty jest bardziej jeszcze nienaturalną i niekonsekwentną. Ostatnią sztukę Dumasa musimy więc po ścisłym rozbiorze uważać za jedną ze słabszych w jego licznym repertuarze.

W tymże tygodniu Teatr Nowy dał nam miłą niespodziankę: był nią debiut po raz pierwszy występującej przed publicznością młodej artystki, panny Orion, (nazwisko przybrane). Od lat kilku przyzwyczajeni już do najniezdarniejszych debiutów, nabieraliśmy powoli smutnego przekonania, że nie mając nigdzie szkoły dramatycznej, scena nasza pozbawioną będzie możności odnawiania sił swoich i zasilania ich młodemi talentami, które na niej wyrabiaćby się mogły. Debiut panny Orion pokazał, że choć rzadkie, lecz są istotne zdolności sceniczne, które dobrze pokierowane, w prędkim czasie rozwinąć się i zajaśnieć mogą. Debiutantka jest uczenicą znanego artysty naszej sceny: pana Waliszewskiego i zaszczyt swemu nauczycielowi przynosi. Występowała w komedyi z francuzkiego tłomaczonej: „Trzy wizyty”, w roli czysto salonowej, lekkiej i eleganckiej, w której gra swobodna, lekka i w dobrym tonie ciągle utrzymywana, jest konieczną. Zadanie to wcale nie łatwe, nie dla każdej artystki dostępne, lecz z którego debiutantka zwycięzko się wywiązała, co tem trudniejszem było, że w niestosownem dla sztuki otoczeniu, naprzykład p. Holtzman, który z adwokata paryzkiego zrobił jakiegoś niesmacznego, trywialnego bufona, kiedy wszyscy oni są typami przyzwoitości i dobrego tonu. Panna Orion posiada przytem wszystkie zewnętrzne warunki sceniczne, miłą powierzchowność, głos dźwięczny i przyjemny choć jeszcze nie dość wyrobiony, ruchy swobodne i wyraźnie okazuje, iż rozumie dobrze to co mówi i umie przejąć się rolą. Drobne zaś usterki: w niestosowności jakiegoś gestu lub w nieprawidłowem wymówieniu jakiegoś wyrazu, przy wprawie znikną prędko, życzyć więc tylko należy, aby panna Orion przyjętą została do grona artystek naszych i zwiększyła liczbę tych, na które publiczność zawsze z przyjemnością patrzeć będzie.

Hieronim Kuczalski.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

*** **Mleczarstwo** traktowane u nas do tej pory po macoszemu, zaczyna obudzać coraz większe zajęcie od czasu otwarcia wystawy. D-r K. Lesser zamierza urządzić w Warszawie specyalną szkołę tej gałęzi gospodarstwa, a oprócz tego z inicyatywy hrabiny Jezierskiej, powstać ma na wsi drogą akcyjną mleczarnia, celem praktycznego kształcenia serowarów.

Projekt spółki udziałowej już jest gotowy i ma być w tych czasach oddany do rozpatrzenia.

Postęp na tej drodze jest nader pocieszającym objawem, budzi on w nas nadzieję, że osoba pachciarza zniknie wkrótce z horyzontu gospodarstwa wiejskiego, a zaradne nasze gosposie po dworkach i dworach wyrabiać zaczną wyśmienite masło i sery. Myśl ta bardzo uśmiecha się nam, którzy za drogie pieniądze musimy nabywać niedbale i nieporządnie wyrabiane produkta.

*** **Nowa katedra** na wydziale lekarskim ma być otworzoną z początkiem przyszłego roku akademickiego w uniwersytecie tutejszym. Będzie to katedra chorób dziecięcych, a obejmie ją podobno D-r Juljan Kramsztyk.

Podobne specyalizowanie wiedzy może przynieść znakomite korzyści, bo zarówno choroby jak i śmiertelność jest pomiędzy dziećmi największa, więc też gruntowniejsze obznajmienie się z wrogiem, który naszym maleństwom zagraża, ułatwi walkę z nim, i kto wie czy szali zwycięztwa na naszą nie przechyli stronę.

Obecnie doktor sam specyalność tę stwarzać sobie musi, o ileż będzie mu łatwiej pracować w tym kierunku, będąc już odpowiednio przygotowanym.

Zaznaczamy przy sposobności, że Warszawa posiada obecnie cztery kobiety lekarki, gdyż świeżo przybyła pani Julja Klauzińska i dwie dentystki, znakomicie uzdolnione w swym fachu.

*** **Dawny nałóg.** Ani upadek rolnictwa, ani ogólna stagnacya panująca w kraju, z błędów którym podlegaliśmy za dawnych lepszych czasów wyleczyć nas nie może. Miasta wyludnione, gdzież więc się podziewają wybrańcy losu, którym wolno odetchnąć zdrowem powietrzem przez czas miesięcy letnich?

Oto, znaczna ich część wyniosła się za granicę, dla zdrowia lub szyku.

Krajowe zakłady świecą pustkami, w Solcu i Busku panuje głucha cisza, a z Ciechocinka donoszą również, że nie pamiętają tak małego zjazdu gości jak obecnie. Ceny mieszkań spadły do minimum, w ubiegłym sezonie można było mieć lokal z 3 pokoi za 25 rubli.

Restauracya Müllera, tak dawnemi laty ożywiona i gwarna, nie ma dziś kogo obsługiwać.

Nałęczów, dość modny w ostatnich latach, w obecnym roku także małem cieszy się powodzeniem.

Zaznaczamy dla przykładu innych, że przebywał tam Henryk Siemiradzki, a w tych dniach spodziewany jest Aloizy Żółkowski.

*** **Biali murzyni.** Przy wagonach kolei konnej, towarzystwo tramwajowe pourządzało w różnych punktach miasta posługaczów, którzy dla orzeźwienia koni, gąbką maczaną w occie i spirytusie nacierają im nozdrza.

Nowość tę słusznie pochwalić należy, cóż z tego, gdy jednocześnie nastręcza się smutna uwaga. Towarzystwo dbające o konie, jako o swoją własność, bardzo źle obchodzi się z ludźmi, którzy nie dość, że cały dzień pracować muszą, nie wyłączając świąt i niedzieli, lecz przytem za najmniejsze przewinienie płacą kary, albo też tracą miejsca. Ta ostatnia okoliczność aż nadto rzuca się w oczy osobom, odbywającym często jedne i te same kursa. Coraz nowych widzimy tutaj ludzi, jest-to więc kawałek chleba również niepewny, jak trudny.

*** **Trzechsetne** przedstawienie Halki odbyło się w przeszłą niedzielę. Nie wątpimy bynajmniej, że kraj cały ocenia zasługi Moniuszki, a Warszawa niejednokrotnie wymowny dała tego dowód. Znaczna część lóż parterowych i pierwszego piętra pozostała niezapełniona, wypływa to jednak nie z obojętności dla zmarłego mistrza i braku współczucia dla rodziny, mającej część z tego przedstawienia otrzymać, lecz upał odstraszył spektatorów, który w innej porze roku z pewnością zebralibyśmy tłumnie.

Połowę dochodu, czyli 400 rs., otrzyma rodzina uwielbianego kompozytora, którego sława dotąd brzmieć nie przestanie, dopóki cudowne melodye Jontka i Halki pieścić będą nasze ucho, dziarski mazur budzić energią i zapał a polonez słodkie wspomnienia...

*** **Matka sierot.** Pomimo nieznośnego upału, tłumy publiczności odprowadziły na miejsce wiecznego spoczynku, zwłoki ś. p. Joanny Neubaurowej. Zacna ta matrona znaną była w Warszawie, pod nazwą: *matki sierot*. Nie mając własnych dzieci, gorącą miłością szlachetnego serca otaczała biedne istoty nie mające rodziców i zastępowała im matkę. Zgon jej dotknął boleśnie wiele, bardzo wiele kobiet, które z jej dobrodziejstw korzystały od dziecka i z jej pomocą nauczyły się pracować.

U stóp skromnego katafalku, wśród kwiatów i zieleni, modlono się płacząc, a po serdecznej przemowie pastora Bartscha, pochód wyruszył na cmentarz.

Za długim sznurem sierot, wiedzących aż nadto dobrze, iż w tym dniu chowają matkę, postępowali członkowie Towarzystwa dobroczynności z wieńcami, wreszcie sześciokonny karawan z trumną, na której krewni i znajomi złożyli kwiaty.

Najpiękniejszym był jednak wieniec dobrych czynów, zdobiący czoło zmarłej, w którym stanęła przed Panem...

*** **Barometr roślinny.** Do roślin wijących się, które stanowią ozdobę naszych mieszkań, należą różne gatunki tradeskandyi, jak: *viridis*, *zebrina*, *multicolor* i t. d. Z rzędu ich trad. *zebrina* zasługuje na szczególną uwagę z powodu, iż może służyć jako bardzo dobry i niezawodny barometr, do przepowiadania deszczu i pogody. Jeżeli roślina ta wystawiona jest przez pewien czas na działanie światła słonecznego, to ukażą się niebawem jasno fioletowe kwiatki i pączki, które to właśnie posiadają ową wróżbiarską zdolność przepowiadania zmian powietrza. Zawsze bowiem, na 24 godzin przed deszczem, śniegiem lub burzą, kwiaty się otwierają, przed pogodą znowu się zamykają.

Roślina ta, poczęszy raz wydawać pączki kwiatowe, kwitnie przez cały rok, ciągle więc może służyć zamiast barometru. Polecamy ten kwiat naszym paniom.

*** **Władysław Mierzwiński.** Król tenorów, obdarzony fenomenalnym głosem, posiada także i zacne serce, czego dowodem ofiara, jaką złożył na ołtarzu niedoli, przeznaczając 1500 rubli na cele następujące: 1) rs. 400 na wpisy dla niezamożnych uczniów gimnazyum; 2) rs. 350 na niezamożnych studentów uniwersytetu; 3) rs. 50 jednemu ze studentów na wyjazd do Szczawnicy; 4) rs. 300 i 100 dodanych od siebie na pogorzelców Grodna i 5) rs. 400 na kasę pożyczkową teatrów warszawskich.

Pessymiści powiedzą może, iż dla człowieka posiadającego w swym talencie kapitał milionowy, ofiara ta jest tylko drobnym datkiem. Być może, lecz inni nie mniej hojnie uposażeni, zbierając laury po świecie,

wstydzą się nawet polskiego nazwiska, a społeczeństwo nasze, tego chyba tylko od nich może się spodziewać, że stargawszy głos na obczyznie, zechcą kiedyś stać się ozdobą naszej sceny.

Znakomity artysta udaje się do Paryża, a ztamtąd do Ischl, gdzie na życzenie cesarza austryackiego przyjmie udział w projektowanem tamże widowisku galowem i śpiewać będzie Don Josego, w Carmenie Bizeta.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY.

*** **Szczególny objaw.** Ciała chowane w ostatnich czasach w kościele św. Wawrzyńca w Tereatillu małem miasteczku włoskiem, nie ulegają rozkładowi, zamieniają się w mumie. Szczególna własność tych podziemi jest zadziwiającą, a ministeryum oświaty wydelegowało p. Moriggia, profesora rzymskiego uniwersytetu, aby zbadał przyczynę tego zjawiska.

Toż samo zauważono również w jednym z kościołów w Palermo.

*** **Moda.** Wielkie damy w Filadelfii oddają się grze na skrzypcach i to wszystkie bez wyjątku, czy która z nich posiada chociaż cień wrodzonego talentu, czyli też zupełnie tego rodzaju zdolności odmówiła jej natura.

Jedna z najbardziej zapalonych zwolenniczek tej mody, kupiła nader cenne skrzypce Stradivariusa, i aby im nadać większą wartość, kazała je ozdobić perłami, za sumę 700 dolarów. Skutek tego przyozdobienia okazał się bardzo smutny: istrument utracił zupełnie wspaniały swój dźwięk i obecnie wydaje skrzeczące tony.

*** **Zgon dziwaka.** W Paryżu zmarł w tych czasach skutkiem samobójstwa oryginał, nazwiskiem Bégis, który żył jak nędzarz, znany tylko przez wszystkich ubogich piątego okręgu, gdzie mieszkał przy ulicy św. Jakóba.

W testamencie, dziwny ten człowiek zamówił dla siebie pogrzeb drugiej klasy i przeznaczył 2 franki dla każdego z ubogich, który zechce go odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku. Rozporządzenie to jednak, dotyczyło tylko ubogich piątego okręgu stolicy. Bioro dobroczynności rozesłało zaproszenia pomiędzy ubogich, w liczbie 3,000. Żebracy stawili się wszyscy, aby spełnić wolę zmarłego.

Bégis, który poprzestawał nieraz na suchym kawałku chleba, zostawił 133,000 franków majątku.

*** **Jubileusz.** Leon XIII obchodzić ma w 1887 roku, pięćdziesięcioletnią rocznicę swego kapłaństwa i odprawić *złotą Mszę.* Z tego powodu jeżeli jakie nieprzewidziane wypadki nie staną na przeszkodzie, w Watykanie odbędzie się powszechna wystawa kościelna.

*** **Akademia** francuzka po śmierci Edmunda About, który zmarł w styczniu r. b., nie może się dotychczas zdecydować na wybór nieśmiertelnego, któryby zajął wakujace miejsce.

Wotowano już wprawdzie pięć razy bez stanowczego rezultatu i wybór akademika do grudnia odłożony został.

*** **Mezalians.** Małżeństwo angielskiej księżniczki Beatryczy z ks. Battenberg, uważane jest przez rodzinę jako krzyczący mezaljans. Następczyni tronu niemieckiego, zawiadomiła matkę swą, królowę Wiktoryą, że ani ona, ani mąż jej na ślubie siostry nie będą, a córki jej nie mogą być również druchnami ciotki.

Na dworze angielskim panuje z tego powodu wielkie rozdrażnienie.

Drużek jednak nie braknie, a będzie ich dziesięć: trzy córki księcia Walii, trzy córki księcia Edynburskiego, dwie córki ks. Krystyna i dwie ks. Heskiego. Wszystkie są siostrzenicami panny młodej.

Niegrzeczna odmowa księżnej nie wpłynie na zmniejszenie okazałości uroczystego obchodu, a piękne drużki będą wieńcem żywych kwiatów otaczającym młodą parę.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 26 Iюня 1885 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego. Warszawa, Chmielna Nr 1530 (nowy 26).

Dodatek.

Opis do N-ru 28.

N. 1—2. Bluza marszczona dla chłopczyka. Krój na arkuszu N. VII, fig. 28—30b.

Bluzę taką zwykle dopełniają białe majteczki; wszystkie części kroju zestawiają się podług odpowiednich liter; przy rozporku przeciętym do gwiazdki podszyta jest listewka $1^1/_2$ cent. szeroka. Rycina 1 przedstawia bluzę z białej deseniowej brylantyny, oszytą u dołu plisą z gładkiego materyału 10 cent. szeroką, zdobną wyszyciem krzyżykowem ponsową bawełną, podług fig. 30a. Brzeg sukienki po za szlakiem ostębnowany pliską ponsową 2 c. szeroką. Druga bluza z granatowego perkalu przybrana perkalem w pasy. Zamiast paska dany gruby sznur, przytrzymany z boków patkami.

N. 5. Suknia z koronkową tuniką.

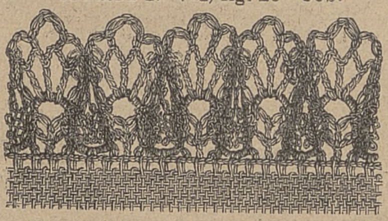
To strojne letnie ubranie składa się z jedwabnej spódnicy piaskowego koloru, u góry wokoło paska przemarszczonej w bufę, ułożoną z oddzielnego kawałka 20 cent. szerokiego. Lekka draperya z białej wełnianej koronki wymaga kawałka 85 cent. szerokiego a 400 długiego. Z tyłu na karoczku stanika z welwetu w paski niebieskie i piaskowe, upięta szarfa z tegoż materyału; przody stanika wycięte u dołu w trzy zęby, sznurowane są z boku; przy lewej połowie przodu dodany wykład z gładkiego aksamitu. Kołnierzyk stojący zapięty metalową klamerką, z pod ktorej wysuwa się żabot koronkowy.



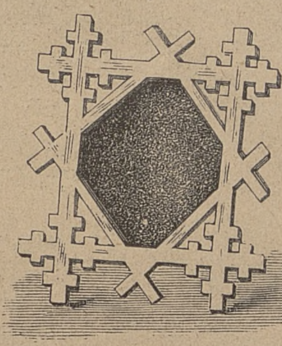
N. 5. Suknia z koronkową tuniką.



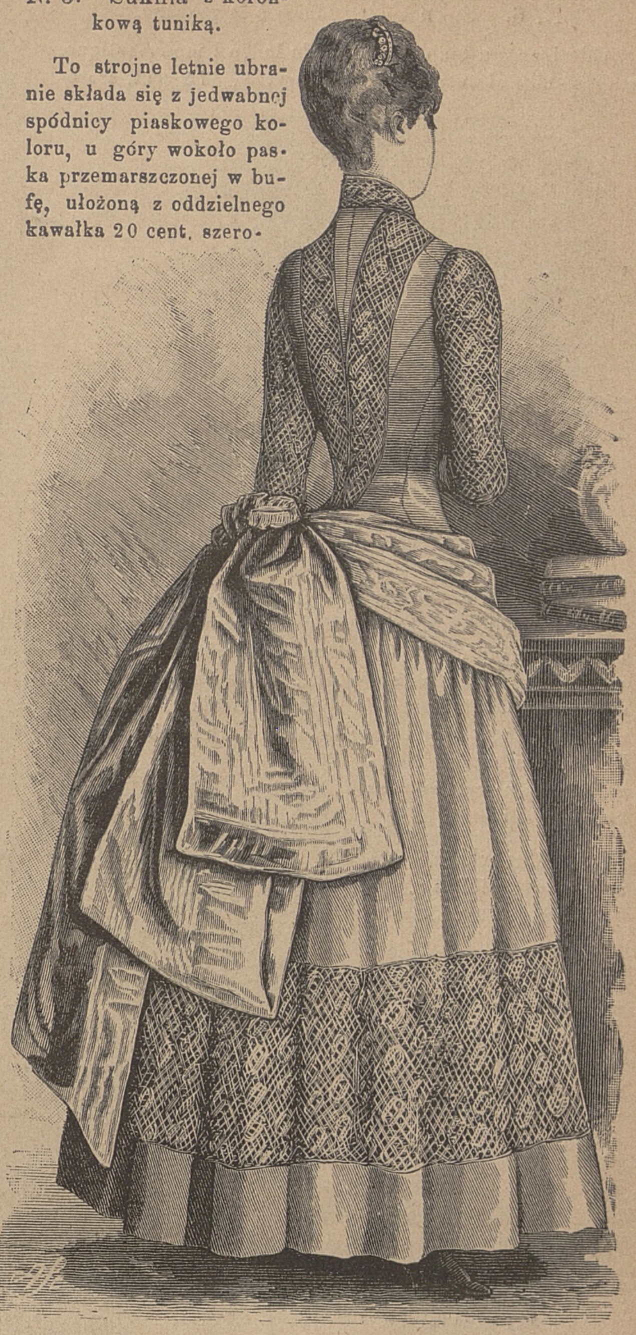
N. 1—2. Bluza marszczona dla chłopczyka. Krój na arkuszu N. VII, fig. 28—30b.



N. 3. Ząbki do kołnierzyka ryc. 35.



N. 4. Postumencik do zegarka. Deseń do wyrzynania na arkuszu z krojami fig. 46—47.



N. 6. Suknia ze spódnicą à la paysane.



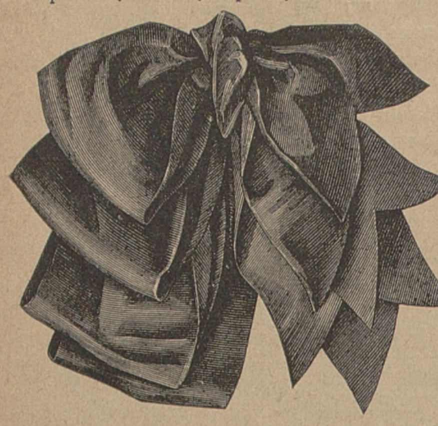
N. 7. Stanik do sukni ryc. 10 i 11 w N-rze 27.

N. 8. Mantyla. Patrz ryc. 19 w N-rze 27. Krój na arkuszu Nr. III, fig. 13.

N. 9. Stanik przybrany haftem weneckim. Patrz ryc. 14 w N-rze 27 i fig. 45 na arkuszu.

N. 6. Suknia ze spódnicą à la paysane.

Odrobiona z białego materyału loden i moire-antique, ma spódnicą złożoną z prostych brytów, 475 cent. szero-



N. 12. Kokarda do kapelusza.

ką, u góry zmarszczoną i wszytą w pasek, u dołu w odstępie 11 cent. od brzega ozdobioną wszywką z wełnianej koronki 30 cent. szeroką. Draperya nakształt szarfy liczy z przodu 52 cent. szerokości, pukle i koniec są 30 c. szerokie. Odpowiednio do spódnicy stanik przez przody i plecy ma wszytą wstawkę; kołnierz i rękawy koronkowe. Dla efektu można materyał koronkowy podwlec kolorową materyą.

N. 8. Mantyla. Krój na arkuszu N. III fig. 13. Patrz ryc. 19 w N. 27.

Modele przedstawione na ryc. 8 w dzisiejszym i na ryc. 19 w N. 27, są odrobione z materyi jedwabnej ottoman, lub z przezroczystej deseniowej etaminy, na lekkiej jedwabnej podszewce. Przybranie

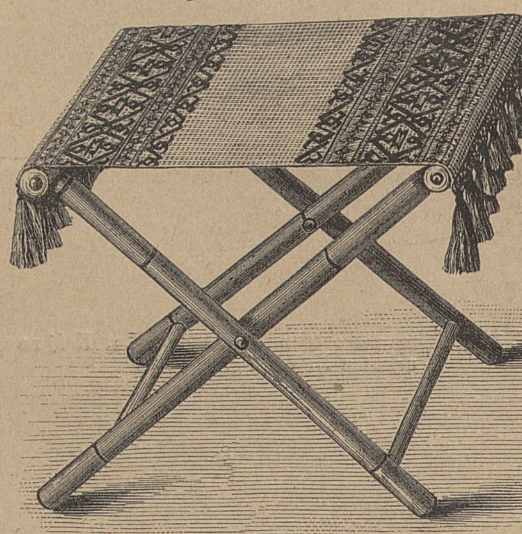


N. 16. Kamizelka z karczkiem. Krój na arkuszu fig. 35.

stanowi koronka chantilly 10 i 5 cent. szeroka i ruszta układana z prostych pasków materyi repsowej, 4 i 6 cent. szerokich, wyciętych w ząbki, pod ruszą dane trzy rzędy falbaneczki, składanej w drobne kontrafałdki. Z tyłu na wcięciu stanu podszyta wstążka do wiązania. Kokardy z wstążki ottoman z atlasem, 5 cent. szerokiej.



N. 10—11. Rękawiczki ogrodowe. Szlaczek patrz ryc. 5 w N-rze 27.



N. 14. Krzesło ogrodowe. Patrz ryc. 15.

N. 9. Stanik przybrany haftem weneckim. Patrz ryc. 14 w N. 27 i fig. 45.

Efektowne przybranie stanika złożone z plastronu, kołnierza i mankietów, odrobione jest haftem weneckim, którego wzór daliśmy na ryc. 14 w N. 27; fig. 45 na arkuszu z krojami daje połowę deseniu na plastron. Tło stanowi żółtawy bawełniany materyał, na którym rzadko zajmowane ściegi dziergane bawełną niebieską przytrzymują obwódkę z kordonkowej bawełny, którą wyszyte są figury deseniu. Jak to widać na ryc. 14. do zapełnienia powierzchni figur zastosowane są rozmaite ściegi, jako to: łańcuszkowy, płaski, sznureczkowy, kratka. Po skończeniu haftu trzeba starannie wyciąć tło zostające między deseniem.

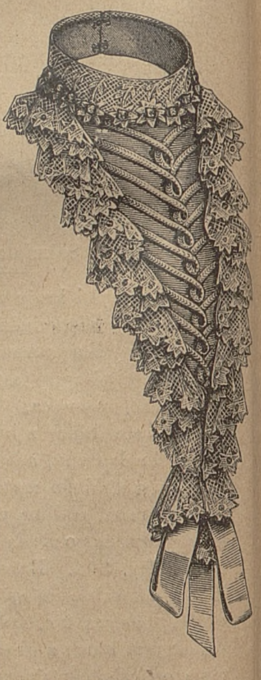


N. 13. Kapelusik okrągły dla dziecka.

N. 12. Kokarda do kapelusza.

Odpowiednia do wysokich kapeluszy okrągłych, układa się z wstążki 9 c szerokiej i liczy 4 pukle 11—17 c. długie i 5 końców 12—17 cent. długich, przewiązanych węzłem.

N. 14 –15. Krzesło ogrodowe (taboret składany) z haftem gobelinowym.

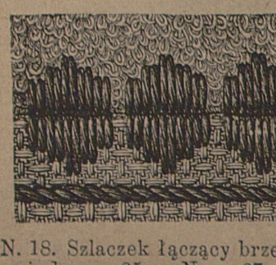


N. 17. Kamizelka z koronką.

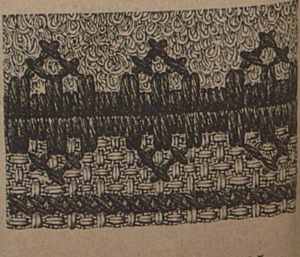
Rycina 15 daje deseń wyszycia do taboretu składanego, obitego mocnem szarem płótnem, stanowiącem tło pod haft gobelinowy grubą bawełną kolorową. Jeżeli nie idzie o oszczędność, to można tło dać z płótna kanwowego a wyszycie z jedwabiu. Rycina wskazuje nietylko deseń haftu ale i kratki ażurowe, otaczające szlak, tu-



N. 15. Haft gobelinowy i frendzla do ryc. 14.

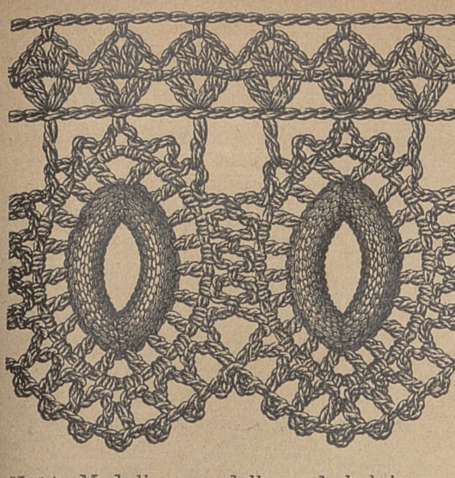


N. 18. Szlaczek łączący brzegi, do ryc. 25. w N-rze 27.



N. 19. Szlaczek do ryc. 25 w N-rze 27.

dzież frendzlę z nitek podwójnych, przywiązywanych do obrąbka. Na każdą grupę frendzli potrzeba ośmiu podwójnych nitek



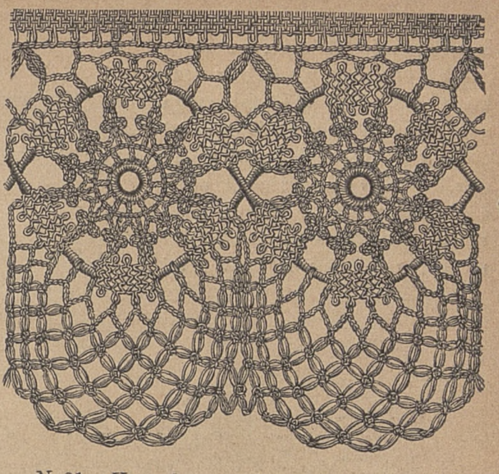
N. 14. Medaliony szydełkowe do kołnierza r. 36. Patrz ryc. 27 w N-rze 27.

po 30 cent. długich, przewiązanych w 5 płaskich podwójnych węzłów, pod któremi złączone są w kwaścik.



N 25. Suknia z draperyą skośną. Patrz ryc. 27. Krój na arkuszu N. XI fig. 36.

N. 26. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 28. Krój na arkuszu N. I, fig. 1—6.



N. 21. Koronka szydełkowa do ryc. 35. Patrz ryc. 22.

N. 16. Kamizelka z karczkiem.

Krój na arkuszu N. X, fig. 35.

Figura 35 daje formę karczka, podłożonego sztywnym muślinem, u góry wszytego w pasek 5 cent. szeroki, od dołu dopełnionego częścią marszczoną, 30 cent. długą, 60 szeroką; zakończoną kokardą. Na modelu karczek i kołnierzyk były z żółtawej kanwy de congrès przerabianej nitką złotą i zdobnej kolorowym jedwabnym rzucikiem; część zmarszczona była z białej jedwabnej gazy, przyszyta do brzegu karczka pod rzędem pereł. Kołnierzyk zapięty z tyłu na haftki.



N. 23. Girlanda do kapelusza.



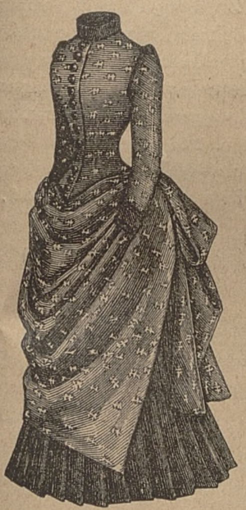
N. 22. Wszywka do ryc. 35 i 21.



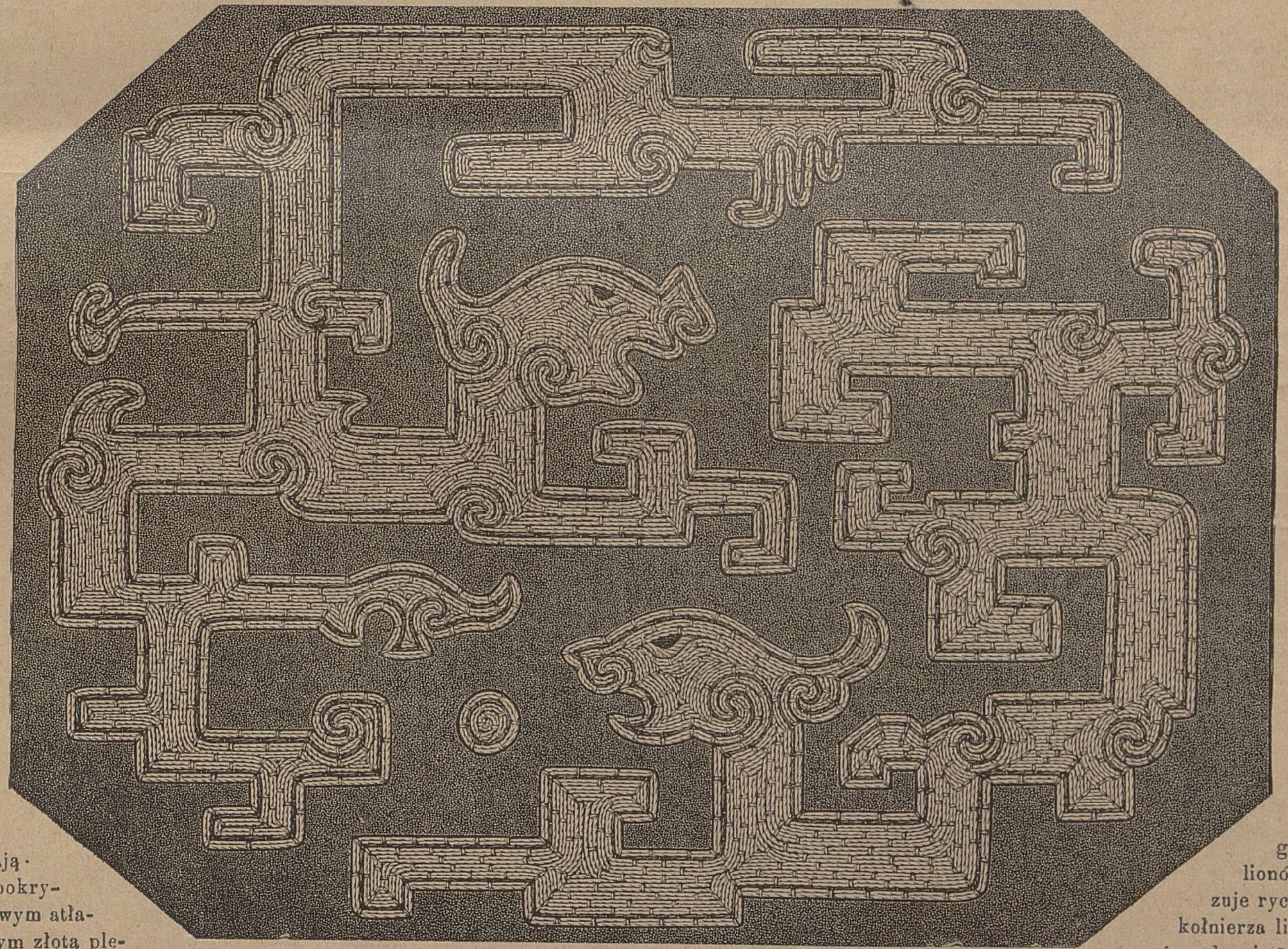
N. 24. Gałązka kwiatów do kapelusza.

N. 17. Kamizelka z koronką.

Podstawę kamizelki



N. 27. Przód do r. 25.



N. 29. Haft japoński złotem.

stanowi kawałek sztywnego muślinu 39 c. długi, w górze 16 cent. szeroki, do dołu zwężający się do 2 cent., pokryty zwierzchu żółtawym atłasem, naszywanym złotą pletnią. Brzegi kamizelki otacza koronka 5 cent. szeroka, fałdowana wachlarzowo; u dołu kokarda z wstążki 3 cent. szerokiej. Kołnierz $3^1/_2$ c. szeroki pokryty koronką.

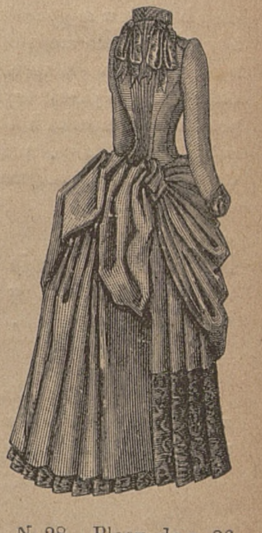
N. 20 i 36. Kołnierz szydełkowy.

Patrz r. 27 w N. 27.

Skrócenia: o.—oczko, o. pow.—o. powietrzne, sł.—słupek, o. śc. ściseł.

Ryc. 36 przedstawia kołnierzyk dla dziecka, odrobiony z grubej bawełny szydełkiem, podług próbek ryc. 20 i 27.

Szerokość kołnierza wynosi 18 cent., obwód pod szyją 32 cent., u dołu 77 c. Ryc. 20 daje dwa medaliony owalne z ostatniego rzędu, obrobione u dołu pikotami, tudzież prosty paseczek rozdzielający rzędy między sobą. Każdy medalion zaczyna się od środka ściśle robionym owalem, którego lewa strona roboty obrócona jest do wierzchu. 20 o. pow. łączy się w kółko, wokoło którego obrabia się 4 rzędy o. śc.; dla otrzymania podłużnej formy potrzeba przybierać oczka: w drugim rzędzie w 1-sze i 11-te o. robi się 3 o. śc., a w dwóch następnych rzędach w środkowe o. z przybranych znów przerobić 3 o, tak iż ostatni rząd liczy 32 o. Obrobienie słupkami zaczyna się od 3 o. pow., zastępujących pierwszy sł.; dalej 3 o. pow. stanowiące ząbek narożny, 1 sł. w trzecie o. i następnie 16 sł. rozdzielanych 1 o. pow.; między 9 a 10 sł. znów 3 o. pow. Ostatnie obrobienie składa się z ząbków z 3 o. pow. przedzielanych 2 o. śc. zajmowanemi za całe o. pow. między sł. poprzedniego rzędu. Spajanie medalionów między sobą wskazuje ryc. 14. Dolny rząd kołnierza liczy 27 medalionów, drugi 20, trzeci najwyższy 13; brzegi boczne zakończone czterema medalionami. Prosty pasek między rzędami medalionów objaśnia ryc. 14; wykrój szyi obrobiony szerszym paskiem, wskazanym na r. 27 w N. 27.



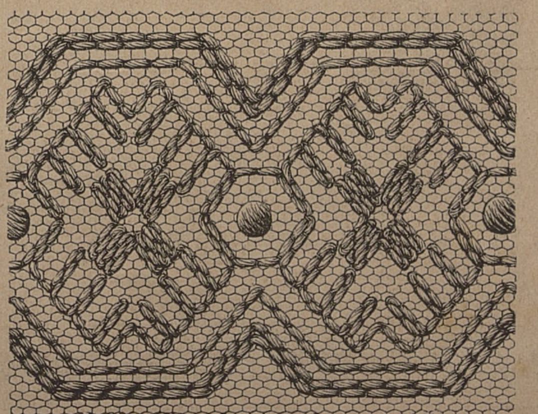
N. 28. Plecy do r. 26.

N. 21—22, 35 i 3. Kołnierz z wszywką i koronką szydełkową z medalionową mignardisą.

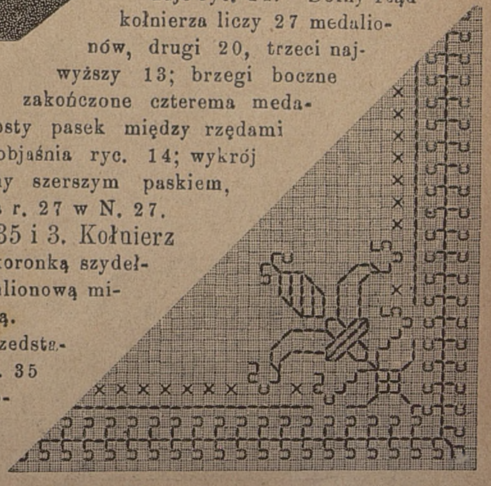
Kołnierz przedstawiony na ryc. 35 wymaga prostego kawałka kanwy



N. 31. Narożnik ściegiem stębnowanym.

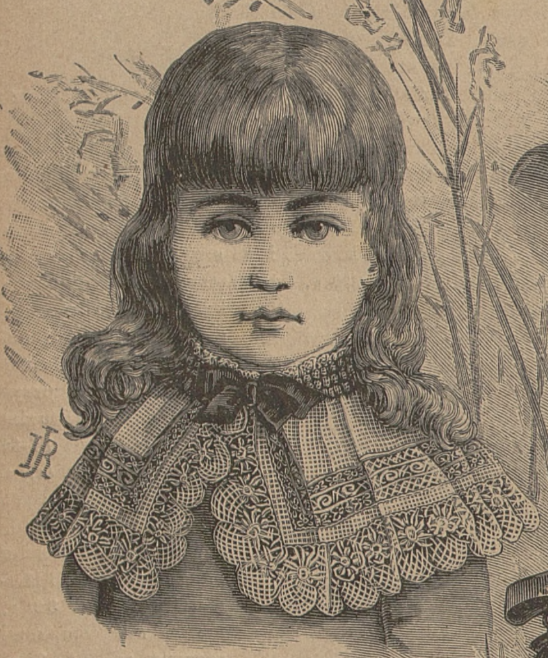


N. 30. Wszywka wywodzona na tiulu.



N. 32. Narożnik na ścieg stębnowany.

kongresowej, 11 cent. szerokiego, 82 długiego, z brzegów wązko obrąbionego i ozdobionego robotą szydełkową. Rycina 22 przedstawia część wszywki w naturalnej wielkości; środek dany z mignardise medalionowej, obrobionej z brzegów dwoma rzędami sł., rozliczonych podług tej



N. 35. Kołnierz z kanwy kongresowej, zdobny wszywką i koronką szydełkową z mignardisą medalionową. Patrz ryc. 21—22 i ryc. 3.

próbki, wyżej zaś dana kratka szydełkowa zbliżona do roboty siatkowej, opisana już poprzednio w Tyg. Mód przy ryc. 26 w N. 22. Koronka odrabia się podług ryc. 21 i składa się z dwóch rzędów mignardisy, krzyżowanej w duże medaliony, których środki zapełniają rozety szydełkowe. Wykrój szyi otacza prosta tasiemeczka koronkowa i ząbki szydełkowe, przyrobione do medalionowej mignardisy podług ryc. 3.

N. 25 i 27. Suknia z draperyą daną skośnie z przodu. Krój na arkuszu N. XI, fig. 36.

Ryc. 25 przedstawia ubranie z zefiru gładkiego i w paski, a r. 27 suknię z gładkiej i w rzucik materyi chińskiej (pongée). Gładki stanik zapięty na oksydowane guziki dopasować można podług kroju do ryc. 26. Fig. 36 daje w małym formacie wymiar draperyi, *a* oznacza przód, *b* bryt tylny; przednia część górnym brzegiem wszywa się w pasek, a boczne brzegi wpuszcza się w szwy spódnicy, fałdując z prawej strony do 15, z lewej do 12 cent. Tylny bryt *b* jest w górze sfałdowany od 1 do gwiazdki, odstęp między gwiazdkami spuszczony jest w pukiel a od 90—104 wszyty gładko w pasek. Z lewej strony między dwukropkami, również podpięty jest pukiel, a brzeg prawy przypina się trzema ozdobnemi guzikami do przedniej draperyi, podług ryc. 25. Środkiem bryta dane podpięcie wskazane krzyżykami i kropkami na fig. 36.

(*D. n.*)



N. 36. Kołnierz szydełkowy dla dziecka. Patrz ryc. 20 i r. 27 w N-rze 27.

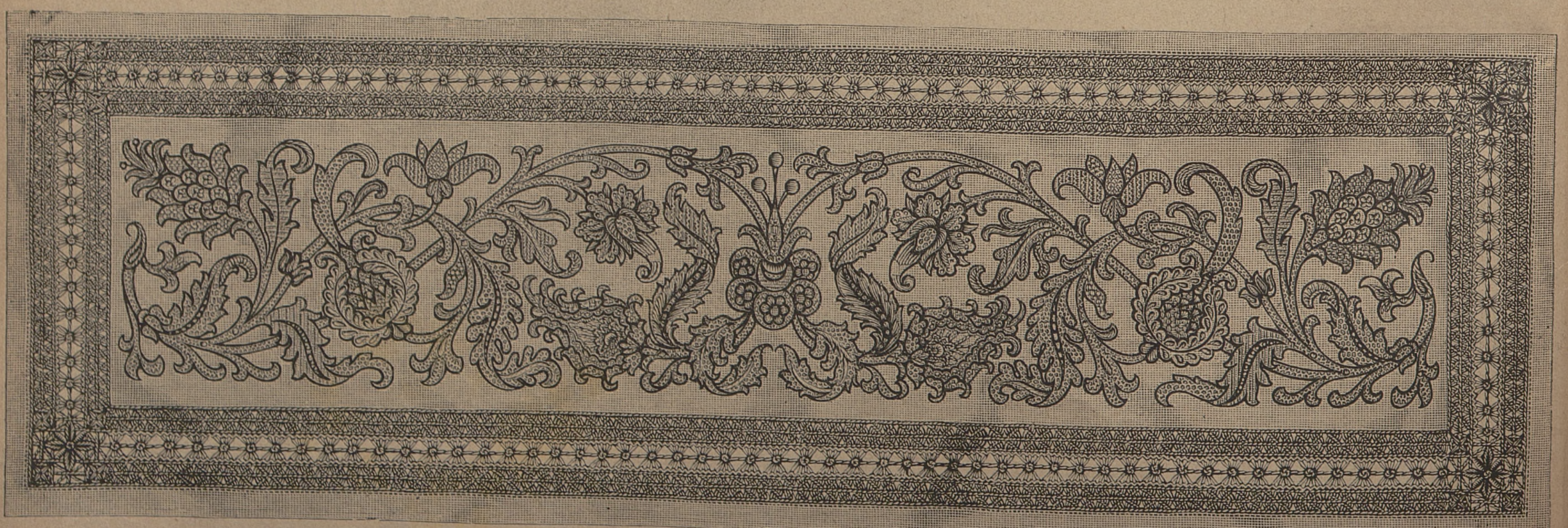


N. 33. Kapotka z materyi surah. Patrz ryc. 15 w N-rze 27.

N. 34. Kapotka koronkowa. Patrz ryc. 16 w N-rze 27.

N. 37. Sukieneczka wycięta dla dziewczynki.

N. 38. Sukieneczka dla dziewczynki.



N. 39. Serweta podłużna.